

BOGACTWO
DROGI
KRZYŻOWEJ

PAWEŁ PIOTROWSKI

BOGACTWO
DROGI
KRZYŻOWEJ

PETRUS

KRAKÓW

© Copyright by Wydawnictwo PETRUS®

Wydanie III, Kraków 2016

Redakcja i skład:
Wydawnictwo PETRUS®

Ilustracje:
Józef Mehoffer (z Bazyliki OO. Franciszkanów w Krakowie)

Projekt okładki:
Artur Falkowski

Wydawnictwo PETRUS® wspiera
Dom Pomocy Społecznej Braci Albertynów w Ojcowie

ISBN 978-83-7720-233-3

WYDAWNICTWO | PETRUS

30-384 Kraków, ul. Raciborska 13/31
tel. 601 974 991
e-mail: wydawnictwo@wydawnictwopetrus.pl

Adres do korespondencji:
Urząd Pocztowy Wieliczka
skr. poczt. nr 12; 32-020 Wieliczka
handel@wydawnictwopetrus.pl

Zapraszamy do księgarni internetowej:
www.WydawnictwoPetrus.pl

Słowo wstępne



Droga Krzyżowa jest jedną z piękniejszych form adorowania męki i śmierci naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ta modlitewna refleksja znajduje się w centrum liturgii Wielkiego Postu. Powstała z potrzeby serca i pragnienia modlitwy. Powstała w świadomości, że ukrzyżowano Najwyższą Miłość, ukrzyżowano Tego, który pokochał „krzyżującego”. Nie byłoby zmartwychwstania bez śmierci krzyżowej.

Wielki Post to szczególnie czas refleksji nad tajemnicą Krzyża i tajemnicą Odkupienia: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął ale miał życie wieczne* (J 3,16).

Niniejszy zbiór rozważań Drogi Krzyżowej, oparty na Ewangelii, jest kolejnym aktem refleksji i modlitwy nad Misterium Męki i Śmierci, Misterium Krzyża i Odkupienia człowieka.

Każdy z nas przeżywa swoją własną drogę krzyżową. Żyjemy w jej perspektywie. Krzyż wpisany jest w życie człowieka, w jego szczęście i ból, nadzieję i rozpacz, wiarę i niewiarę, zwątpienie, egoizm, ale i miłość. Życie człowieka to kolejne stacje Drogi

Krzyżowej, to ciągłe upadki i podnoszenia się, gdyż perspektywa Ewangelii otwiera przed nami horyzonty chrześcijańskiej nadziei na zbawienie, na „bycie” z Chrystusem.

Cieszę się, że powstają rozważania, że piszą je ludzie młodzi, żyjący w „świecie”, ze swoimi radościami i smutkami, problemami i zmartwieniami, może zmęczeni pracą, może pełni radości z kolejnych odniesionych sukcesów. Ufam, że wspomniane rozważania przyczynią się do pogłębienia duchowości młeki i śmierci naszego Zbawiciela.

Stanisław kard. Dziwisz

*Stanisław Kardynał Dziwisz
Metropolita Krakowski*

Przedmowa

Śladami drogi Jezusa

Pismo Święte poucza nas, że sam Bóg w swoim Wcielonym Synu wszedł na nasze ludzkie drogi, aby szukać człowieka, który przez swoją niewierność zagiął. Były to drogi Judei, Galilei, Samarii, Zajordanii, okolic Dekapolu, Tyru i Sydonu. Wśród tych dróg wyróżniła się jedna, którą Jezus przeszedł w Jerozolimie od pretorium Piłata na Miejsce Trupich Czaszek, Golgotę, na której był ukrzyżowany. Drogę tę przebył skatowany, niosąc belkę krzyża, upadając i powstając pod brzemieniem ciężaru przede wszystkim ludzkich grzechów, które przyjął na Siebie, aby je przybić do Krzyża i w ten sposób zatopić w Bożym Miłosierdziu. Ta droga została nazwana *Drogą Krzyżową*.

Wyznawcy Chrystusa od wieków pragną podążać śladami Pana, aby te drogi zawiodły ich do wiecznego zbawienia. Wielu udaje się do Ziemi Świętej, to znaczy do tej geograficznej ziemi, po której stąpał Jezus i tam bezpośrednio odnajdują Jego ślady, a wśród nich ślady Drogi Krzyżowej. W ciągu wieków w różny sposób topograficznie wyznaczano szlak tej drogi,

aż w wiekach średnich przybrała ona kształt ostateczny, zaczynając się na terenie dawnej twierdzy Antonia, z której Rzymianie pilnowali porządku na terenie świątynnym, prowadząc przez wąskie uliczki Starego Miasta i kierując się ku wzniesieniu Garebu.

Ta trasa drogi krzyżowej najpełniej odpowiada swojemu historycznemu pierwowzorowi, choć z powodu późniejszej zabudowy musi wybierać okrzężne warianty. Droga ta kończy się w Kaplicy Ukrzyżowania na terenie Bazyliki Grobu Pańskiego. Zlokalizowano przy niej czternaście stacji, które mają przypominać wydarzenia drogi Jezusa, Jego skazanie, obarczenie krzyżem, upadki i spotkania z Matką, Szymonem, Weroniką oraz płaczącymi niewiastami, egzekucję, skonanie i pogrzebanie. Do tych wydarzeń dodaje się także przy Jezusowym Grobie piętnastą stację poświęconą tajemnicy zmartwychwstania. O tych wydarzeniach opowiada Ewangelia i tradycja, a wierni, idąc tą drogą, o nich rozmyślają.

Tę drogę przemierzają tysiące pielgrzymów każdego roku, a dla tych wszystkich, którzy fizycznie nie mogą tam przybyć, w katolickich kościołach i kaplicach, kruzgankach i wirydarzach na całym świecie, a także w plenerze, zwłaszcza w ramach tak zwanych kalwarii, umieszcza się czternaście lub piętnaście obrazów lub kaplic, z których każda przypomina jedną ze stacji jerozolimskich. Tak Droga Krzyżowa staje się dostępna dla wszystkich, którzy mogą nią iść w każdym cza-

sie i rozmyślając, łączyć się z Jezusem, współcierpieć z Nim i rozważać o sprawach zbawienia realizowanego na wszystkich drogach ludzkiego życia, nawet tych bardzo pogmatwanych.

Wielu ludzi spisało treść swoich przemyśleń, wielu skomponowało rozmyślania dla siebie i dla innych. Do takich kompozycji należą rozmyślania, zatytułowane *By lepiej rozumieć to, co w życiu człowieka się dzieje*.

Prowadzą one czytelnika śladami Jezusa, patrzą na te same wydarzenia, o których rozmyślało już tak wielu idących Droga Krzyżową, ale posiadają także własną oryginalność, są w dobrym tego słowa znaczeniu nieco niekonwencjonalne, ale właśnie dzięki temu mogą współczesnemu człowiekowi, zanurzonemu w dzisiejszym świecie, dostarczyć potrzebnych myśli i sformułowań, które będą odpowiednie, aby w różnym czasie Jezusowa Droga Krzyżowa stawała się drogą każdego człowieka i prowadząc go śladami drogi Jezusa, zaprowadziła przez Krzyż do zmartwychwstania.

ks. prof. Tomasz Jelonek
bibliista

Wprowadzenie

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej rozwijało się powoli w pobożności katolickiej, ale po dzień dzisiejszy nie straciło na aktualności. W naszych czasach przyczynił się niewątpliwie do tego Jan Paweł II, który od dzieciństwa uczestniczył w tym nabożeństwie.

Niezapomniane pozostają Drogi Krzyżowe, które prowadził w Rzymie. Tuż przed śmiercią, nie mogąc już przewodzić ceremonii w rzymskim Koloseum, modlił się patrząc przez telewizję i trzymając w ręku wielki krucyfiks.

Niniejsza książka jest jakby symbolem ostatniej papieskiej Drogi Krzyżowej. Autorem jest świecki katolik, który jako wieloletni specjalista w marketingu wydawnictw katolickich odczuł potrzebę podzielenia się z bliźnimi swoimi własnymi przemyśleniami. W ten sposób ceremonia Drogi Krzyżowej, nie zawsze zrozumiałej dla współczesnego wierzącego, staje się dialogiem z drugim człowiekiem i modlitwą z Ukrzyżowanym.

ks. prof. Jerzy Chmiel
bibliista



SKAZANIE
NA ŚMIERĆ

I. Jezus skazany na śmierć

Stacja niesłusznego wyroku, niesprawiedliwego sądu. Stacja skazania Boga na śmierć.

Człowiek ośmiela się sądzić Boga, stworzenie stawia swojego Stwórcę przed trybunałem sądu, własnym i egoistycznym. Ośmiela się sądzić Boga. Jest na tyle głupi, że zabija Tego, od Którego wszystko w jego życiu zależy.

Jest sąd, jest wyrok, jest wykonanie wyroku. Bóg osądzony i skazany. Co za paradoks!? Człowiek skazał Boga na śmierć, a Ten go jeszcze zbawia... *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz...?* (Ps. 8,5).

Nie może być gorszej decyzji od tej, którą niegdyś człowiek powziął, od której i my nie jesteśmy wolni, którą podejmujemy wiele razy w ciągu dnia, godzin; czasem częściej, czasem rzadziej, ale podejmujemy. Ile dziennie w nas rodzi się takich niesprawiedliwych sądów, niesłuszných wyroków, tych wypowiedzianych, albo choćby tylko pomyślanych, zataczających kręgi tak wielkie, jakie zatacza kamień rzucony w wodę?

W akcie pokuty, na początku każdej Mszy św., przepraszamy Boga za to, że zgrzeszyliśmy *myślą, mową, uczynkiem i zaniechaniem*. Poniekąd przy-

zwyczailiśmy się do krzywdy wyrządzonej mową czy uczynkiem, zaniedbaniem mniej, a myślą? Czy to nie przesada?

Wszak cała Droga Krzyżowa rozpoczęła się od grzechu myśli, od myślenia. I to boli, bo znacznie łatwiej można byłoby z czasem usprawiedliwić bezmyślność. Zanim jednak skazano Jezusa na śmierć, zanim wypowiedziano słowa: *na krzyż z Nim*; zanim wykrzyczano *ukrzyżuj Go!*; zanim uczyniono, co uczyniono, wpierw... pomyślano. I taka jest logika każdego postępowania, złego, czy dobrego.

Boże, wybacź zaniedbanie, złe uczynki i krzywdy wyrządzone mową, ale wybacź również te myśli, które w konsekwencji do nich prowadzą, bo to od nich wszystko się zaczyna.

II. Jezus bierze Krzyż

Pewnie łatwiejsze byłyby bardziej „cywilizowane” metody wykonywania wyroku, tak by śmierć była szybka, a ból i cierpienie ograniczone do minimum. Ale nie! W tym wypadku tak nie było! Tu rozpoczyna się prawdziwa męczarnia, droga do śmierci nazwana Drogą Krzyżową.

Jezus bierze Krzyż na Swoje ramiona, bierze ciężar zła całego świata, dźwiga zło wszystkich ludzi. Moje też. A może przede wszystkim moje?

Dla mało pokornego człowieka odpowiedź jest jedna: nie, zapewne nie tylko moje zło, są przecież gorsi ode mnie. Nikogo nie zabiłem, nie okradłem, przynajmniej nie tak bardzo.... Czasem się modłę, wierzę na swój sposób. Bo jakże może być inna odpowiedź człowieka, który zawsze będzie siebie usprawiedliwiał?

Prawnik czy teolog, by się jeszcze trochę wybielić doda, że Miłosierdzie Boże jest niezgłębione i na sądzie bardziej będziemy podziwiać miłosierdzie niż sprawiedliwość. Oni zresztą zawsze wszystko sobie wytłumaczają własnymi metodami i instrumentami.



WŁOŻENIE
KRZYŻA

W ciągu wieków ten Krzyż, niesiony przez Chrystusa, urósł do rangi symbolu wszystkiego, co złe w naszym życiu, symbolu naszych grzechów. Trudno wymieniać tu katalog win naszych, bo jest on długi, bardzo długi i dla każdego nieco inny. Zawsze też istnieje w człowieku chęć usprawiedliwiania się, że na pewno mojej koleżanki z pracy ten katalog jest dłuższy, że nie wspomnę o sąsiadce, tej z parteru spod piątki, albo mieszkającej po drugiej stronie ulicy. Ona to dopiero jest...!

Boże spraw, bym przejmował się bardziej swoimi grzechami niż cudzymi, by myśl św. Pawła o tym, że przyszedłeś zbawić wszystkich grzeszników, *spośród których ja jestem pierwszy* (1 Tm 1,15), była myślą przewodnią mojego postępowania w życiu.



PIERWSZY
UPADEK

III. Pierwszy upadek pod Krzyżem

Chrystus dźwiga Krzyż, a właściwie belkę, i może nie tak jakby chciał albo jak przedstawiają to malarze w swoich wyobrażeniach i wizjach Drogi Krzyżowej, bo byłoby to zbyt łatwe. Jego ręce przywiązane są do ciężkiej, grubej belki i taką belkę niesie na swoich ramionach.

Upadł, bo może nie miał w sobie dość siły? Może ciężar belki Go przerósł? Pewnie też był zmęczony, wszak od pojmania w Ogrójcu dużo przeszedł: więzienie, biczowanie, kilka sądów i upokorzeń, przy okazji spektakularne koronowanie cierniem, drwiny i szyderstwa...

I tak oto człowiek szydzi z Boga. Stworzenie szydzi ze swojego Stwórcy. Jezus jednym gestem mógł tę sytuację zmienić, jedną myślą ją odwrócić, ale nie odwrócił i niczego nie zmienił. Za jednym Jego westchnieniem tej Drogi Krzyżowej być nie musiało, ale była. Nie musiał upadać, ale upadł – *nie pod Krzyżem, lecz pod ciężarem win naszych*, doda Tradycja.

Pozornie sprytny człowiek, skory do usprawiedliwiania się powie: skoro *naszych win*, to nie tylko moich, to nieskończone miliardy win nieskończo-

nych miliardów ludzi. Czymże są więc moje grzechy w stosunku do całego świata, minionych epok i społeczeństw? Małą kropelką w oceanie? Ziarnkiem piasku na pustyni? A może właśnie to moje grzechy przechyliły szalę na jedną stronę tak, że Jezus upadł.

Boże, daj mi większą świadomość grzechu, by jego rozumienie nie rozmyło się w codzienności, bym nie tłumaczył sobie swojego postępowania i życia na zasadzie działania wagi: postępuję źle, ale w zanadru, na drugiej szali, mam trochę dobra. Postępuję źle, ale... nie jest tak źle! Jeśli postępuję źle, to jest źle. Spraw, bym zła dobrem nie usprawiedliwiał, bym zawsze dążył do dobra.

IV. Spotkanie z Matką

Spotkanie dwóch serc, kochających i cierpiących. Na tej drodze spotykamy Maryję. Matkę Bożą Bolesną, którą św. Jan, umiłowany uczeń Jezusa, przedstawił w swojej Ewangelii jako *oniemiałą z bólu*. Wymowny jest fakt, że Maryja znalazła się na Krzyżowej Drodze Swego Syna, a potem u stóp Krzyża. Potrafiła być z Jezusem w momentach słonecznych, jak na weselu w Kanie. Potrafiła tęsknić za Nim i kochać Go w swym matczynym sercu, gdy brakowało Go w zaciszu Nazaretu. Potrafiła także pójść, by Go spotkać na Drodze Krzyżowej, by podążyć Jego śladem na Wzgórze Trupich Czaszek. Mogła tam nie przyjść. Reakcja zamknięcia się w czterech ścianach domu i celebrowania swojego bólu, rozpamiętywania, że za chwilę ukrzyżują Najwyższą Wartość, jaką wydała światu, byłaby psychologicznie zrozumiała.

Maryja jednak nie uciekła, nie zamknęła się w łatwym eskapizmie. Była z Synem na Drodze Krzyżowej, także jako nasza Matka. I w tym tkwi tajemnica Jej wielkości, ale też na tym polega wyjątkowość tej stacji.



SPOTKANIE
Z MATKĄ

Ewangelisci nie piszą nic więcej poza tym, że się spotkali. Nie wiemy, czy spotkanie odbyło się w milczeniu, czy zostało coś powiedziane? A jeśli tak, to co? Możemy „gdybać”, zastanawiać się, ale tak naprawdę to chyba nie ma żadnego znaczenia. Kochający się ludzie, najbliższe osoby *rozmawiają* wzrokiem i *mówią sobie* wszystko wzrokiem, nie trzeba słów czy gestów, próbujących coś powiedzieć, wyjaśnić, przekazać. Spojrzenie wystarczy.

Czasem brakuje nam słów by się pobożnie pomodlić, albo – choćby tylko – skupić na moment naszą uwagę i podumać nad celowością życia, które biegnie szybko, bardzo szybko. Zatrzymać się na chwilę refleksji, pomyśleć o rzeczach ostatecznych, o tym, co będzie kiedyś, po śmierci, czy będzie spotkanie z Matką? Tą ziemską ale i tą niebieską?

Niejeden człowiek dochodzi do wniosku, że nie potrafi się modlić, bo modlitwa jest kwestią wiary, a on jest empirystą, on potrzebuje doświadczenia. Ale modlitwy „dotknąć” się nie da. Wielu ludzi nie potrafi się modlić bo nie umie, bo nie wie o co się modlić albo zbyt wiele rzeczy ich rozprasza i nie potrafią się skupić i zdania mądrego skleić. A przecież nie o klejenie zdań w modlitwie chodzi. Retoryka też nie jest ważna przed Panem. Modlitwa jest sztuką. Modlitwy trzeba się uczyć.

Boże, naucz mnie modlić się. A jeśli kiepsko mi pójdzie z tą modlitwą, to wybac. Ty wiesz, że ja

naprawdę Cię kocham i choć zdania mi się nie kleją, myśli zebrać nie mogę, to proszę przyjmij to jako moją modlitwę, przyjmij jako moją modlitwę to, że PRÓBUJĘ. I będę jak ten kołek w płocie nieruchomy, ale stojący przed TOBĄ, może zupełnie bezmyślnie albo z rozbieganymi myślami, ale BĘDĘ i proszę, byś to moje JESTEM PRZED TOBĄ przyjął. Jeśli już nic z mojej modlitwy nie wychodzi, to niech chociaż to „moje”: STOJĘ PRZED TOBĄ JAK KOŁEK W PŁOCIE będzie modlitwą.

V. Pomoc Szymona

Widać, to ważna stacja Drogi Krzyżowej, skoro ewangelisci chcieli zwrócić na nią naszą uwagę. Z jednej strony dziwi, bo przecież skoro Jezus był Bogiem, to w żadnym wypadku nie potrzebował pomocy człowieka. A jednak, na przekór logice, na przekór zdrowemu rozsądkowi, pomoc tę przyjmuje. Oto jak bardzo Bóg stał się człowiekiem, chociaż Królestwo Jego *nie jest z tego świata...* (J 18,36). Gdyby też Szymon z Cyreny wiedział Komu pomaga dźwigać Krzyż; gdyby miał większą świadomość teologiczną tych wydarzeń, które wtedy działy się w Jerozolimie; gdyby wiedział, że przez następne dwa tysiące lat będą jego i to wydarzenie wspominać, będą rozważać, będą zatrzymywać się nad tym faktem, że będzie on tak ważny... Ale tego nie wiedział, być może dlatego zabrakło jego dobrej woli, a żołnierze *Tego przymusili, żeby niósł krzyż Jego* (Mt 27,32)

Ewangelisci zgodnie dodają, że *przymuszono (go)*. Może nie było w nim współczucia; może spieszył się gdzieś i nie miał czasu; może zatrzymał się na chwilę, bo „coś się działo”; tłum, człowiek z Krzyżem, obdar-



SZYMON
CYRENEJCZYK

ty z szat, poobijany, dużo krwi. Okropność. I wtedy go przymusili...?

Bóg przyjął pomoc człowieka, choć wcale nie musiał. Chciał jednak pokazać, jak bardzo ważny jest człowiek. Bóg przyjmuje pomoc człowieka, bo bez jego udziału nie jest w stanie go zbawić...

Człowiek dać Ci nic nie może, skoro wszystko ma od Ciebie, chyba tylko dobry Boże, ofiarować może siebie... Naucz mnie codziennego ofiarowywania siebie ludziom, nie wszystkim, bo nie jestem w stanie się ofiarować wszystkim, „tylko” tym, których spotykam i spotkam na swej drodze.



WERONIKA

VI. Św. Weronika

M można podziwiać wnikliwe i subtelne spojrzenie Weroniki, że spośród anonimowego tłumu gapiów, wpatrzonych w sensacyjność tego, co się dzieje, potrafiła dostrzec zmęczoną twarz Chrystusa, że nie zabrakło jej odwagi, by wybiec na środek Krzyżowej Drogi i wytrzeć zboląłą twarz Chrystusa. Mogła nie wybiec i nie otrzeć Jego twarzy. Mogła patrzeć na Chrystusa oczami tłumu, a więc przyjąć postawę bierności, bo: „co mnie to właściwie obchodzi, ja przyszłam tu tylko popatrzeć, bo nie co dzień coś takiego można oglądać? Może sobie na to zasłużył? Na pewno świętym nie był, w końcu *nie ma dymu bez ognia!* Choć trochę musi być winien! Coś w tym musi być, jeśli go skazali, a poza tym co się będę „wychylać”, jest przecież tutaj tyle innych kobiet, więc niech któraś z nich to zrobi...”. I na pewno zrozumielibyśmy jej psychologiczne motywy i lęki, gdyby zabrakło odwagi i nie podeszłaby do Zbawiciela, by przetrzeć zboląłą Jego twarz.

Weronika jednak powiedziała: nie! A potem wybiegła i chustą otarła twarz Chrystusowi. Natychmiast też otrzymała nagrodę: odbicie Jego twarzy na

chuście... Znalazła w sobie dość siły, by na przekór straży i żołnierzom wytrzeć ociekającą potem i krwią twarz Chrystusa i dlatego po dwudziestu wiekach z szacunkiem wspominamy jej odwagę i chylimy przed nią czoło. To dlatego zatrzymujemy się nad tym, co uczyniła podczas Drogi Krzyżowej: że nie zabrakło jej odwagi, że jej horyzontów myślowych nie przesłoniła władza Piłata, Arcykapłanów i Uczonych w Piśmie; że potrafiła, mimo wielu przeszkód natury fizycznej i tych moralnych, podbiec i wytrzeć zmęczoną twarz Zbawiciela. Jest to jedyny nieprzymuszony gest życzliwości człowieka w całej Drodze Krzyżowej Chrystusa na Golgotę.

Boże, pomóż mi zrozumieć przesłanie tej stacji i naukę płynącą z gestu Weroniki. Pomóż zrozumieć, że Szkoła Chrystusa uczy takich gestów, uczy miłości, miłosierdzia i właściwych wyborów. Spraw, bym przeżycia religijne tej drogi nie zredukował do estetycznego naskórka...

Uderz Jezu bez odwłoki w twarde serc naszych opoki....

VII. Drugi upadek

To już drugi upadek świadczący o tym, że Krzyż, który dźwiga Chrystus, jest ciężki. Ten upadek świadczy, jak bardzo *Bóg stał się Człowiekiem*, człowiekiem w pełni i do końca. Przyjął na siebie wszystkie „ludzkie” ograniczenia, bo tak bardzo umiłował ludzi, że stał się jednym z nich: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16).

Chrystus upadł, ale podniósł się i idzie dalej. Każdy jego ruch i gest ma swoją wymowę i głębię, więc i ta stacja musi mieć swoją treść, głęboką wymowę. Nie bez przyczyny Chrystus DRUGI (a za chwilę trzeci) raz upadnie pod ciężarem Krzyża. Może chce pokazać człowiekowi, jak wiele jest w stanie dla niego zrobić; jak bardzo go ukochał; jak bardzo człowiek jest ważny dla Niego? A może chce też pokazać, że w naszym życiu mnóstwo jest upadków? Całe nasze życie to ciągle upadanie i to nie zawsze pod ciężarem cierpienia....

Ale z tej stacji płynie jeszcze jedna nauka: Jezus powstaje i idzie dalej. Upadł, ale podniósł się. Przewrócił



DRUGI
UPADEK

się, ale powstał! Może właśnie w logice tej stacji tkwi cała tajemnica grzechu? Chrystus upada, ale znajduje w sobie wystarczająco dużo siły, by się podnieść. Podnosi się by pokazać nam, że po upadku zawsze trzeba próbować wstać, a wiara doda sił. Upadek jest rzeczą ludzką, ale powstanie z upadku jest znacznie ważniejsze.

W świadomości człowieka XXI wieku pojęcie grzechu bardzo się rozmyło. Największym sukcesem szatana jest wmówienie człowiekowi, że go nie ma, że on nie istnieje. W ten sposób granica między dobrem a złem powoli się zaciera.

Boże, spraw bym zrozumiał, że nie jest ważne to, jak długo się żyje, ale JAK się żyje! Upadki w życiu są rzeczą normalną, jednak powstawanie z nich jest koniecznością. *Odwagi* – mówi Chrystus do człowieka – nie załamuj się, nie jesteś sam!

Choćby specjaliści od zmieniania mojego życia każdego dnia mówili mi co innego, On jest ze mną, niezmiennie Ten sam! On, Prawda i Życie! On, w którym wszystko ma swe istnienie. Dlatego uśmiechnę się bo wiem, że z Jego łaski mogę czerpać mnóstwo mocy do przezwyciężenia największych trudności, najbardziej posępnych chwil.



NIEWIASTY
PLACZĄCE

VIII. Płaczące kobiety

Znalazły się przypadkiem? Ciekawość? W końcu coś się dzieje?

A może jednak przyszły, bo poznały się na Tym, na którym inni się nie poznali? Proste kobiety poznały się na Tym, na którym nie poznali się Uczeni w Piśmie, Arcykapłani i faryzeusze... i może dlatego wspominały ich obecność po dwóch tysiącach lat?

Poznały się na Jezusie i być może na tym polega mądrość tych prostych, ewangelicznych kobiet, które znalazły się na Drodze Krzyżowej Jezusa, że „się tam znalazły”, że przyszły wyrazić swoją solidarność z Chrystusem, popłakać i uzalić się nad Nim? Tego zresztą Jezus – jako Człowiek – zapewne potrzebował. Bo któż z nas nie potrzebuje współczucia, gdy cierpi?

Może przyszły wyrazić swoją dezaprobatę dla takich praktyk, a może wyrazić sprzeciw wobec takiego wyroku, takiej śmierci? Męczeńskiej śmierci! Dlatego z uznaniem trzeba spojrzeć w kierunku kobiet, które przyszły swoją obecnością towarzyszyć Chrystusowi w Jego ostatniej drodze. Dlatego, że ich horyzontów nie przesłoniła władza Piłata, światopogląd Arcykapłanów i opinia Uczonych w Piśmie o rzekomym

Zbawicielu, że potrafiły, mimo wielu przeszkód i wątpliwości, BYĆ na Drodze Krzyżowej z Chrystusem.

To chyba najpiękniejsze rekolekcje w ich życiu, choć po części pewnie były nieświadome, czego są świadkami.

Mamy tę „przewagę” nad tamtymi kobietami. Nie tylko mamy wystarczającą świadomość teologiczną tamtych wydarzeń i tego, co stało się w Jerozolimie dwadzieścia wieków temu, ale możemy też, poprzez pozostawione nam Ewangelie, poznać życie i działalność Jezusa, spojrzeć na Chrystusa z innej, szerszej perspektywy. Mamy Pismo Święte, Tradycję, historię Kościoła z jego wzlotami i upadkami, słabościami i pięknymi kartami, która ukształtowała człowieka i dzięki niej chrześcijanin jest takim, jakim jest.

Boże, wspieraj swój Kościół, który założyłeś. Wspieraj tych, których wybrałeś i powołałeś. Wspieraj tych tzw. wiernych, ale też i tych niewiernych. Tych, stojących przy ołtarzu i tych pod chórem, albo na zewnątrz Kościoła; małych i dużych, młodych i starych; tych, którzy dziękują Ci za Kościół i tych, którzy go krytykują; tych zadowolonych i sfrustrowanych, zaangażowanych i tych, których Kościół nic nie obchodzi...

Boże, obdarz Kościół swój jednością i pokojem.

IX. Trzeci upadek

Im bliżej Golgoty, tym trudniej, tym ciężej. Droga Krzyżowa ma się ku końcowi. Może i dobrze, bo śmierć ulży i zmniejszy boleść? Zanim jednak śmierć nastąpi, Chrystus jeszcze dużo będzie musiał wycierpieć. Oto kolejny upadek. Każdy następny będzie gorszy od poprzedniego, bo ciało bardziej zmęczone, bo mniej siły by nieść Krzyż, by podnieść się.

Ale przy tej stacji nie ma się co licytować, który upadek lżejszy, a który cięższy – to nie w stylu Jezusa i chrześcijanina. I nie taka nauka płynie z tej stacji. Po każdym upadku Chrystus podnosi się, idzie dalej. Nie narzeka, że ciężko, że boli, że tak nawet psa się nie traktuje. Nie żali się i nie skarży, nie woła o pomoc do tłumu nacierającego ze wszystkich stron. Nie apeluje do żołnierzy. Nie protestuje i nie nawołuje do ich sumienia i bynajmniej nie dlatego, że Ci żołnierze sumienia nie mają i że rozkazy – zdaje się wszechpotężnego władcy w osobie Piłata – cenią bardziej niż wewnętrzny głos.

A może właśnie przy tej stacji Chrystus chce nas nauczyć wrażliwości na głos sumienia? Byśmy cenili go w sobie? Uczy nas wrażliwości na głos sumienia,



TRZECI
UPADEK

byśmy nie dali ogarnąć się ciemnej nocy zwątpienia, że jedyną rzeczywistością jest rzeczywistość rządzącego faryzeusza, naszego pracodawcy, ludzi, od których coś w naszym życiu zależy, dzięki którym jesteśmy kimś, ale za cenę własnej tożsamości i utraty sumienia?

Dla tych żołnierzy, niemiłosiernych wobec Jezusa, których nie obchodził kolejny Jego upadek, wierność rozkazom stała się ważniejsza od wierności sumienia.

Podobne sytuacje zawsze towarzyszyły i będą towarzyszyć ludzkiemu życiu.

Boże spraw, bym zawsze pozostał sobą. Bym w codziennym wirze życia, wśród nowych wyzwań i przyzwyczajęń nie zatracił własnego zdania, własnej tożsamości, bym znał swoją wartość i godność, a gołąc się rano przed lustrem, spokojnie patrzył sobie w oczy.

Spraw, bym nie zatracił sumienia i jasno wypowiadał swoje „nie”: gdy przyjdzie godzina próby; gdy zasady, które będzie mi się proponować, nie będą zgodne z Duchem i treścią Chrystusowego Kazania na Górze i Ewangelii. Gdy w imię postępu i rzekomej nowoczesności sytuacja każe pozostać biernym, jak Ci żołnierze z tej stacji Drogi Krzyżowej, tylko dlatego, że tak im kazano. Kiedy w imię dyplomatycznej postawy każe mi się milczeć o dramacie zabijania dzieci nienarodzonych; kiedy pojawiają się głosy, by w imię wolności człowieka zamknąć chrześcijaństwo w czterech ścianach Kościoła i uznać je za sprawę wyłącznie prywatną.



OBNAŽENIE

X. Jezus z szat obnażony

*E*cce Homo – Oto Człowiek (J 19,5) – Tak powiedział Piłat przed skazaniem Jezusa na śmierć. Teraz te słowa powtarza za Piłatem Golgota. Tamto głośnie *Ecce Homo* wypowiedziane było po to, by wzbudzić litość tłumu skandującego „Ukrzyżuj Go”. Tutaj to *Ecce Homo* jest nieme. „Wypowiada je” Golgota, „wypowiada je” Chrystus swoim obnażonym ciałem, a może bardziej swoim Człowieczeństwem niż zmasakrowanym ciałem, które, w gruncie rzeczy, po tej katorżniczej drodze w niczym człowieka nie przypominało? Wołanie *Ukrzyżuj Go!* staje się faktem.

Chrystus przyjął na siebie wszystko, co Mu życie przyniosło. Miał wybór, ale z niego nie skorzystał. Mógł wybrać to, co łżejsze i łagodniejsze, ale nie wybrał. Przyjął wszystko, co było Mu dane od Ojca, by zbawić człowieka, by mnie zbawić.

Czasem traktuję chrześcijaństwo jak supermarket, do którego wchodzę i wybieram to, co chcę, na co mam ochotę, bo nie wszystko mi w nim odpowiada. „Kupuje” to, co wybiorę.

Boże spraw, by religia nie była dla mnie wyłączną formą estetyki. Bym rozumiał, że w Kościele są

prawdy, które nie podlegają mojemu wyborowi. Czy je wybiorę czy nie, one będą istnieć. Mogę się z nimi zgadzać bądź nie, ale one będą – niezależnie od mego wyboru. Mogę się nimi cieszyć, że są, albo je sobie *wypraszać*, ale to nie ma żadnego znaczenia. Oczywiście będą zdarzać się w kościele pewne formy i zachowania, które mogę sobie *wypraszać*. Mogę sobie *wypraszać* takiego księdza, takie kazanie czy inne formy estetyczne, które akurat mnie denerwują – choć może się okazać, że moje własne upodobania będą denerwować kogoś innego, kto z kolei będzie je sobie *wypraszał*. W Kościele są jednak prawdy, których *wypraszać* sobie nie mogę, bo wtedy nie byłby to już Kościół Chrystusowy, ale kościół obrządku prywatnego.

Boże, daj mi dużo łaski wyrozumiałości, ale też zrozumienia.

A kiedy Chrystus w Kazaniu na Górze mówi: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7) – to ja nie mogę zmienić tej prawdy, bo mi się nie podoba i nie współbrzmi z moimi poglądami i moim życiem, i nie mogę powiedzieć: no dobrze, ale też w pewnym sensie błogosławieni są Ci bez miłosierdzia, bo oni też chcą żyć i bronić swoich interesów, a poza tym Pan Bóg ich też stworzył i kocha. I kiedy Chrystus głosi przypowieść o dobrym Samarytaninie (Łk 10,30-36), przypowieść nieprzyjemną dla Żydów, którzy nie utrzymywali dobrych stosunków z Samarytanami, to nie mogę zmienić tej przypowie-

ści (choć bardzo bym chciał) i powiedzieć: no tak, ale w ostateczności oni go przecież tylko pobili i wrzucili do rowu. I tak nie postąpili najgorzej. Ktoś inny by go zabił, a ci tylko pobili, a więc nie postąpili najgorzej, wybrali mniejsze zło.

Boże, uchron mnie przed parodią chrześcijaństwa.



PRZYBICIE
DO KRZYŻA

XI. Jezus przybity do Krzyża

Najokrutniejsza stacja, przywołująca na pamięć jedynie ból i cierpienie. Wyobraźnia każe nam współczuć, zastanowić się, jak byśmy reagowali w obliczu krzyżowania? Nawet czytając teraz te słowa, nasze myślenie z cyklu: to było dawno; to niemożliwe; tak się teraz nie umiera; nikogo się dziś nie krzyżuje; to mnie nie dotyczy, jest myśleniem bardzo powierzchownym, płytkim, a samo to, że nawet nie stać nas w tym momencie na dłuższe zatrzymanie się przy tej stacji, głębszą refleksję, co tak naprawdę się wydarzyło, świadczy już o jej okrutności – jakby podświadomie – najstraszniejszej ze wszystkich, bo wszystkie dotychczasowe do niej prowadziły, a wszystkie następne z niej wynikają.

Ale czy aby na pewno ta stacja przywołuje tylko ból i goręć?

Chrystusa ukrzyżowano za odwagę w głoszeniu Prawdy. Za to, że dał świadectwo Prawdzie. Prawdopodobnie dzięki swojej boskiej świadomości wiedział, że wszystkie Jego cuda i całe nauczanie zakończy się przybiciem do Krzyża. Trzeba było (i w zupełności by wystarczyło) zamknąć się w czterech ścianach Naza-

retu i żyć sobie spokojnie. Ale wtedy nie mielibyśmy Kazania na Górze z błogosławieństwami, ani cudu dla zakochanych w Kanie. Nie mielibyśmy błogosławieństwa dzieci, tłumów wędrujących na pustynię za swoim Mistrzem, wielu uzdrowionych, słów pełnych poezji o liliach polnych, ptakach niebieskich, o przebaczeniu i miłości. Chrystus nie pozwolił sobie na luksus czarnowidztwa i celebrowanie posępnosci, i uzalanie się nad sobą. Cała Jego wielkość polega na tym, że żyjąc w perspektywie naznaczonej Krzyżem, potrafił kochać i błogosławić, uśmiechać się do miłości, być radosnym i pogodnym.

Boże spraw, by ta stacja pomogła uświadomić, jak bardzo Jego obecność w życiu pomaga je lepiej przeżyć; uświadomić, jak bardzo bliski moim nastrojom, smutkom i krzyżom jest Chrystus, który dla mojego zbawienia pozwolił się przybić do Krzyża i umrzeć, abym *miał życie wieczne* (J 3,15).

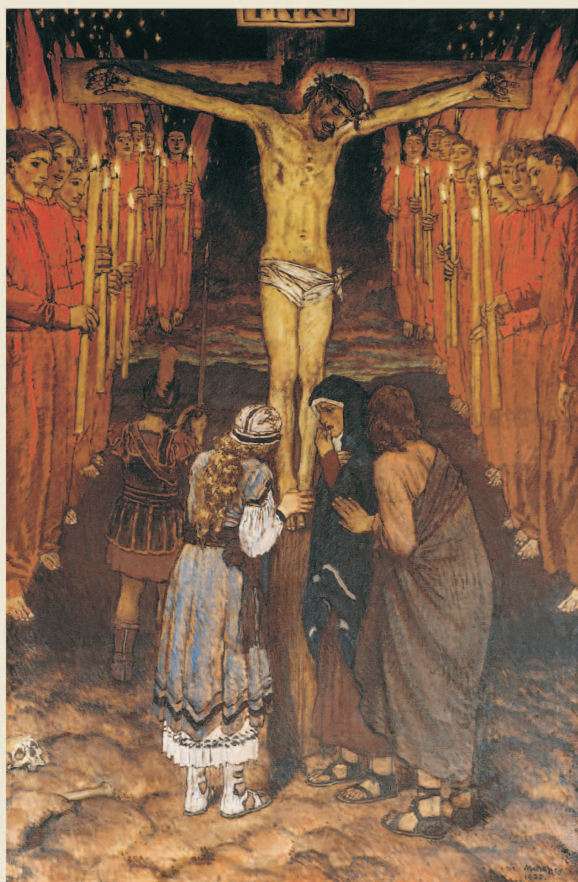
XII. Śmierć Boga na Krzyżu

Ukrzyżowanie stało się faktem. Bóg umiera na drzewie Krzyża. Najgorszą śmiercią z możliwych i bardzo haniebną, jak na tamte czasy. Realizują się słowa Hymnu Chrystologicznego św. Pawła: *uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych* (Flp 2,8-10).

Co zrobić, żeby nie przespać godziny śmierci Chrystusa, godziny miłosierdzia, godziny narodzin Miłości do człowieka, posuniętej aż do oddania życia za niego?

Przyzwyczajiliśmy się już do tego, co naucza Kościół: że Chrystus oddał za nas życie, że umarł na Krzyżu za nasze grzechy. Ale czy to nie jest tylko przyzwyczajenie? Czy to nie tylko pamiątka tamtych wydarzeń, którą co roku obchodzimy w Kościele na przełomie lutego i marca? Czasem jeszcze w kwietniu? I tak co roku. I wciąż to samo?

Ale nawet gdybyśmy obchodzili w liturgii pamiątkę tych wydarzeń co pół roku, albo co miesiąc, czy



ŚMIERĆ
NA KRZYŻU

nawet co tydzień, niewiele to da i niewiele pożytku z tego, jeśli zabraknie w naszej religijności uświadczenia sobie Męki i Śmierci Chrystusa; jeśli zabraknie przeżycia tego świętego czasu „od wewnątrz”; jeśli skupimy się na tym, co powierzchowne, co nie stanowi istoty chrześcijaństwa.

Jeśli zabraknie refleksji nad tajemnicą Krzyża, jeśli braknie modlitwy, nic nie pomogą kolejne lata przypominania o Golgocie i wydarzeniach w Jerozolimie.

Wielkopostne „dziś” nie przedawnia się, trwamy w jego perspektywie. Nasze życie naznaczone jest Krzyżem i nie da się oddzielić Krzyża od życiowej drogi człowieka. Krzyż jest wpisany w życie człowieka. Nikt od Krzyża i przed Krzyżem nie ucieknie.

Boże spraw, bym – żyjąc w perspektywie naznaczonej Krzyżem – zawsze wracał do Wielkiego Piątku ze świadomością nadchodzącej Wielkiej Niedzieli i radosnego *Alleluja*. Spraw, by natchnieniem do rozwiązywania problemów życiowych nie był alkohol, zamykanie się w sobie, ucieczka przed Krzyżem, unikanie go. Przed Krzyżem uciec nie można. Można go próbować rozumieć, z czasem może oswoić, przyzwyczaić się do niego, może pokochać?

Panie Ty widzisz, Krzyża się nie lękam. Panie Ty widzisz, Krzyża się nie wstydzę. Krzyż Twój całuję, pod Krzyżem ukłękam, bo na tym Krzyżu Boga mego widzę.

Daj mi łaskę umiłowania mojego krzyża.



ZDJĘCIE
Z KRZYŻA

XIII. Zdjęcie z Krzyża

*J*ezus zdjęty z Krzyża na łono swojej Matki złożony – to chyba lepsza formuła tej stacji, wzięta z książeczek do modlitwy i nabożeństw z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wymowniejsza przez drugi człon tego zdania: *na łono swojej Matki złożony*. Z łona wyszedł i jakby na łono powrócił. Literacko piękna przenośnia. Może dlatego, że dawniej rozważania Drogi Krzyżowej układali ludzie święci, a dziś – profesoriowie. Kiedyś powstawały one na kolanach, w kaplicy, dziś przy biurkach, za komputerem...

Jezus zdjęty z Krzyża na łono swej Matki złożony; Ciało Chrystusa zostało złożone na łono tej, która towarzyszyła Mu w każdym momencie Jego życia. Była z Nim w momentach słonecznych, jak na weselu w Kanie, będąc jakby w Jego cieniu wtedy, gdy zabrakło wina, i była z Nim w trudnych chwilach Wieczernika i Drogi Krzyżowej.

Przez całe Jego ziemskie życie była z Nim. Towarzyszyła Mu od żłóbka, aż po Wzgórze Trupich Czaszek. Była przy jego narodzinach i była przy jego śmierci, co skrupulatnie odnotował ewangelista Jan na kartach swojej Ewangelii. Była z Nim na dobre i na złe. Jest więc i teraz. Choć trzyma martwe ciało swojego Syna,

jest pewnie w tym nieszczęściu śmierci i utraty Syna odrobina „szczęścia”, że jego upodlenie i cierpienie się skończyło. Skończyło się wszystko, co ziemskie, ale nie skończyło się to, co niebieskie. Dopiero Wielka Niedziela rzuci światło na Jego naukę o życiu wiecznym, o spożywaniu ciała i piciu krwi, o zburzonej Świątyni i odbudowaniu jej w ciągu trzech dni.

Z chwilą śmierci tak naprawdę wszystko się dopiero zaczęło. Śmierć Jezusa była kluczem do nieba, kluczem do wszystkiego, co piękne i nieśmiertelne, co duchowe i nadprzyrodzone. Z chwilą śmierci życie ludzkie nabrało innego wymiaru, a śmierć właściwego sensu.

W jednej z prefacji żałobnej kapłan śpiewa: *albowiem życie Twoich wiernych zmienia się, ale się nie kończy i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie*. To właśnie dzięki tej śmierci życie nabrało sensu, a śmierć w perspektywie biblijnej oznacza jedynie zmianę życia, inne życie, inne tzn. piękniejsze, bo przebywanie z Bogiem. *Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie* – mówi Chrystus (J 14,6). *W domu Ojca mego jest mieszkań wiele* (J 14,2).

Boże spraw, by moje życie w perspektywie śmierci nabrało piękniejszego sensu.

Gdy przyszedłem na świat wszyscy się cieszyli, tylko ja płakałem. Spraw, niech moje życie będzie pełne i piękne, a w obliczu mojej śmierci, gdy wszyscy wokół będą płakać, niech moja radość będzie pełną radością z dobrze przeżytego życia. By moje ręce nie były puste, ale pełne dobra i miłości. Wszak sądzeni będziemy z miłości.

XIV. Złożenie do grobu

Ostatni etap Drogi Krzyżowej. Złożenie do grobu. Na ludzki rozum wszystko się skończyło. Miało przyjść Królestwo Izraela, miała być Kraina mlekiem i miodem płynąca, miało być Królestwo Boże na ziemi. I nic z tego nie wyszło. Wszystko się skończyło. *A myśmy się spodziewali...* powiedzą uczniowie idący do Emaus (Łk 24,21). Mamy śmierć i pogrzeb. Naturalne elementy, dotyczące każdego człowieka. Śmierć – na pozór – niczym nie różniąca się od każdej innej.

Współczesny człowiek boi się śmierci. Boi się samego momentu śmierci i tego, co będzie po drugiej stronie. Rozwój techniki, komputeryzacji, nowe odkrycia medyczne i podbój kosmosu wcale nie eliminują tego lęku. Nawet go nie uśmierzają.

Strach, który towarzyszy człowiekowi, bierze się z braku pewności i nadziei. Bierze się z braku wiary. Bo gdybyśmy uwierzyli w to, że Chrystus zmartwychwstał, nie mielibyśmy wątpliwości, co do nadziei: *A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara...*, powie św. Paweł (1 Kor 15,14).



**ZŁOŻENIE
DO GROBU**

Perspektywa jednak kolejnej, niedopisanej piętnastej stacji Zmartwychwstania Chrystusa.

Boże spraw, bym nie próbował rozumieć swojej śmierci, bo zrozumieć jej nie można. Nie ogarnę rzeczy nieogarnionych moim małym rozumem. Można ją jedynie pokochać i pogodzić się z tym, że nadejdzie. Spraw jednak, by nie brakło mi wiary i nadziei na lepsze życie po śmierci, z Tobą i u Twego boku. Może nie jest to modlitwa człowieka pokornego, ale głęboko wierzącego w Miłość i Miłosierdzie Boże, bo *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* (Rz 8,35). Nic – odpowiada św. Paweł. Po prostu – nic! Nawet śmierć! (Por. Rz 8,38-39).

HYMN O MIŁOSIERDZIU BOŻYM

muzyka: Paweł Piotrowski



Bóg jest mi-łość cią mi-ło-sier-dziem, Bóg jest mi-łość cią, mi-ło-sier-dziem



Bóg jest mi-łość cią, Bóg jest mi-łość cią, Bóg jest mi-łość cią, mi-ło-sier-dziem

Plik MP3 z nagraniem hymnem jest do pobrania na stronie
www.wydawnictwopetrus.pl, przy opisie tej książki